

ANTONINA WOJCIECHOWSKA

ur. 1929; Puławy

Miejsce i czas wydarzeń	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa, Żydzi, sąsiedzi, stosunki polsko-żydowskie, maca, Niemcy, rewizje

Żydowscy sąsiedzi w przedwojennych Puławach

Na górze była taka oficyna nie oficyna, poddasze było, na poddaszu była kuchnia i pokój. W tym mieszkaniu, jak był Instytut w Puławach, mieszkali studenci. Później po tych wszystkich rozbiorach, po tych wszystkich innych ugodach nie ugodach, w tym budynku było wolne mieszkanie, bo myśmy dół zajmowali, i tam mieszkał Żyd, krawiec. Miał dwoje dzieci, syna i córkę. Już jego żona nie żyła, on był tylko z dwojgiem dzieci. Nie pamiętam polskiego imienia [syna, córka była] Hanka. Hanka to uciekła i ślad po niej zaginął, a oni zostali zabrani już po [19]39 roku, do Poniatowej [ich] wywieźli. Syn z ojcem poszedł, a córka gdzieś uciekła, udało jej się zwać, ale już jakie tam dalej te [losy jej] były, to nie wiem.

Oni byli bardzo skromną rodziną rzemieślniczą. On był krawcem. Pamiętam, że takie były schody drewniane, znaczy bez podbicia, tylko takie prześwity były. Takie małe okienko, on widział, jak ktoś do niego szedł, szedł klient jakiś, a on miał jakąś inną robotę, więc rzucał tę robotę i brał tego klienta robotę, który szedł i ten mówi: „Proszę pana, gdzie jest moja robota? Miała być na teraz miara i jeszcze nie ma tej miary?”. „No, przecież pan widzi, że ja pańską robotę robię i czego pan na mnie krzyczysz?!”. A pamiętam też jeszcze, jak mama robiła nalewki. Nalewka była wtedy na wiśniach, no i te wiśnie mama wyrzuciła, a myśmy temu Godłowi jakąś psotę chcieli urządzić i daliśmy mu tych wiśni, żeby sobie pojadł. I rzeczywiście pojadł ten chłopaczyna tych wiśni, no i spił się oczywiście. Pamiętam, że trzymał się za głowę i mówił: „Ja takim chory”. A myśmy wszyscy się gdzieś po kątach, po krzakach pochowali i żeśmy się śmieli do rozpuku.

Hanka była trochę starsza, jakieś sześć lat starsza była ode mnie. No to wtedy on był w wieku też siedmiu, ośmiu, dziewięciu lat. Nie był starszy. Byłam [u nich] w domu, ale tam nic nie było ciekawego, bo tam było naprawdę bardzo skromnie, bardzo skromnie żyli. Nawet nie wiem, czy Hanka gdzieś nie usługiwała, już nie pamiętam, ale bardzo skromnie żyli, bardzo spokojni [byli]. Po polsku mówili, oni świetnie po

polsku mówili. Może ten ojciec najmniej mówił po polsku tak wyraźnie, czysto, ale dzieci to bardzo wyraźnie, bardzo ładnie mówiły.

Tam święta były obchodzone tylko w modlitwie, tylko w modlitwie, już mieli przygotowane [wszystko], tam było bardzo skromnie, w modlitwie, w spokoju, oni już nic nie robili. Przepyszna macę żeśmy mieli zawsze, od Godła żeśmy wyciągali, przepyszna była. Nawet w tej starej chałupie to miałam to Pismo, tylko niestety poszło z dymem. Biblię tę żydowską miałam, w starej chałupie takie dwa stryszki były poboczne, które były zawalone tymi wszystkimi rupieciami. Ja miałam taki warunek, że po wybudowaniu tego mieszkania mam rozebrać tamto, no więc rozebrałam, a to stara drewniana chałupa była, więc tam na tych stryszkach wszystko było, co tylko można było, no i ponieważ ja byłam w pracy, to wszystko poszło z dymem od razu w ognisko. Ubolewam strasznie, bo miałam szatę w te paski, pamiętam, zawsze pytałam mamy, czego ten Żyd ma tyle guzów na głowie, on okrywał się tak i modlił się.

Jako dziecko to ja nie uczestniczyłam w tych ich [świętach]. Być, bywałam tam w domu, ale nie uczestniczyłam w żadnych [uroczystościach]. Jakieś potrawy żydowskie, to owszem, [jadłam], ale żeby tam ktoś od nas w ogóle z rodziny był na [świętach], to nie. Przepyszne były, pamiętam, gałki rybne w galarecie, po żydowsku oczywiście. Jeszcze w tej chwili właściwie smak mam [w pamięci]. No, tylko nienawidziłam zapachu cebuli i czosnku, bo to mi jakoś tak nie bardzo pasowało. Oni byli przesiąknięci tym. Jak oni robili macę, to też nie wiem, ale zawsze nas straszili jako dzieci, że maca to jest z krwi robiona czy coś takiego, dzieciaki to z rezerwą [podchodziły], a my nie, myśmy od niego raczej wycyganieli tej macy, bo to nie było tak pod dostatkiem, myśmy wymianę robili – placka żeśmy dawali jemu, a on nam dawał macę. Po prostu nas straszono jako dzieci, ale ile w tym było prawdy, a ile w tym było jakiejś takiej nienawiści i złościwości, to ja tego nie wiem. Ja nie słuchałam tego, co mówią, tylko [wierzyłam w to], co widziałam. Dzisiaj jest dużo ludzi, którzy tworzą historię i będą opowiadać koszałki opałki, nie mając żadnego pojęcia albo gdzieś tam usłyszane, coś się doda, coś się nie doda. To dla mnie bardzo niekorzystnie wpływa na to, że społeczeństwo tak gubi się w tym wszystkim.

Zabrali ich, a ta córka wcześniej uciekła, jeszcze u sąsiada trochę się zatrzymała, później to musiała kotłować dalej. Nie zastali jej w domu, nie wzięli, gdzieś później się przedostała jakimś kanałami do Łodzi i nie wiem, słuch o niej zaginął. Nic się nie odzywała. Albo się jej udało przeżyć i gdzieś się dalej dostała, albo po prostu zginęła. Tu po sąsiedzku w tej starej chałupie się Hanka skryła, bo miała szansę, miała predyspozycje takie, zupełnie była podobna do Polki, nie miała tej [semickiej] twarzy i tam się przechowywała, w takim poddaszu, tam pełno słomy było. Każdy się w jakiś sposób bał, a te nasze domy były nawiedzane przez Niemców, bo to przy trakcie, bo gdzie nie zaczepił, to nie zaczepił, ale tutaj to zaczepił. Jak ona poszła tam do sąsiadów, się skryła, to już myśmy się nie wtrącali, żeby nie naprowadzać nikogo na ślad, po prostu żeby nie przeszkodzić tej dziewczynie, bo to szkoda człowieka, bo

człowiek żył w takim okresie, że się własnego cienia bał. Myśmy byli pod stałym takim obstrzałem, bo zawsze szukali, a to zawsze było trochę żywności, u nas nie była kupowana żywność na kilogramy, tylko zawsze się kupowało zboże, robiło się mąkę i ta mąka leżała tak w przedpokoju. Szukali, gdzie tu Juden, Juden, Juden, Juden, taki pretekst mieli, to albo młodych szukali, albo wpadł i na ten worek [się natknął]. Tam było ze dwadzieścia kilo mąki może, nie wiem. No i od razu za mamę się bierze, no i czarna rozpacz. Co tu robić? No i drugi jakiś solidniejszy Niemiec mówi: „Daj spokój. Zobacz, jaką dużą rodzinę ma”. No i przepuścił. Już nie mogli jej przetrzymywać, bo już za bardzo wszędzie było nastroszone, po którejś tam rewizji, jak już tam Niemiec chyba jakiś wszedł, tylko że było tam tak zabarykadowane, że tam nie bardzo mógł [wejść] – pół chałupy to była [część] mieszkalna, a pół chałupy to była obora, tam krowy stały i na górze tam były takie dziury, tam tylko kawałek deski leżał, słoma, tam nie bardzo kto wszedł, bo się bał, że to się zawali, ale Niemiec jakiś się tam wcisnął i zaczął tam już bagnetem dziobać, ale że nie poszedł głębiej, tylko tu płyciej, nie trafił – ona już musiała tą kryjówkę opuścić, tak jakby z konieczności musiała zmykać.

Data i miejsce nagrania	2004-05-11, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"